

ANDRZEJ MIS

KONSERWATYWNY MIT

E. J. M i s h a n: *Spór o wzrost gospodarczy* (przeł. Z. Wolińska). Warszawa, PIW, 1986, 269 s.

Wzrostem gospodarczym interesują się rozliczne dyscypliny naukowe — przede wszystkim ekonomia, a także technologia, ekologia, socjologia, teoria organizacji, politologia itd. Od stuleci jednakże wzrost gospodarczy stał się przedmiotem badań także filozofii. Chodzi w nich już nie o to, aby opisać taki czy inny aspekt procesu gospodarczego, lecz o przedstawienie tego procesu jako zapośredniczenia całokształtu ludzkiej egzystencji. Zadanie to było wypełniane przez poszczególnych autorów na różne sposoby: każdy z nich po swojemu pisał o mechanizmach rozwoju, inaczej wyobrażał sobie jego przebieg i odmiennie oceniał wpływ, jaki ekspansja gospodarcza wywiera na życie człowieka. Wyływało to z postawy, jaką dany myśliciel przybierał wobec historii w ogóle, a historii gospodarczej w szczególności. Próbując owe postawy jakoś poklasyfikować, można by — jak sądzę — wyróżnić trzy ich typy idealne, faktycznie istniejące w wielu, czasem znacznie się od siebie różniących odmianach i formach.

Postawa pierwsza mogłaby zostać nazwana zadufaniem — ponieważ ci, którzy ją przyjmują, są przekonani o postępowym charakterze rozwoju historycznego; jeśli widzą oni jakieś pojawiające się w historii sprzeczności i konflikty społeczne, to przyczyny zła upatrują nie w mechanizmach rozwoju, lecz przeciwnie: rozwój uważają za jedyne lekarstwo na istniejące zło, są pewni, że może on doprowadzić do usunięcia z organizmu społecznego wszelkich negatywnych jego momentów i ustanowienia absolutnej harmonii. Przykład historycznie najbliższy temu abstrakcyjnemu modelowi to myśl liberalna. Bentham, Smith, J. S. Mill uznawali ideę samoistnego ładu społecznego, byli przekonani, że wolna i niczym nie krępowana działalność gospodarcza poszczególnych jednostek na pewno wyłoni z siebie porządek zgodny z rozumem i z naturą człowieka, a więc pod każdym względem godny aprobaty.

Postawa druga jest wprost przeciwna do zadufania liberałów — polega ona bowiem na zasadniczej nieufności względem historii. Rozwój traktuje

się tu jako zagrożenie dla społecznej harmonii. Zakłada się bowiem, że jej spoiwem jest utrwalona tradycja obyczajów, wspólnota ducha, religia, zaś ciągle zmiany uważa się za szkodliwe i zakłócające organiczne życie społeczeństwa. Łatwo spostrzec, że robię tu aluzje do niektórych sformułowań Burke'a, de Maistre'a czy von Savigny'ego — rzeczywiście bowiem przedstawiony tu schemat myślowy najbliższy jest osiemnasto- i dziewiętnastowiecznemu konserwatyzmowi.

Wreszcie postawa trzecia: w niej nie patrzy się na historię z optymistyczną pewnością wygranej czy z pesymistycznym przeczuciem klęski, lecz z nadzieją. Widzi się negatywne skutki rozwoju gospodarczego, ale zakłada się, że ostatecznie mogą one zostać zniesione i że terazniejsze ofiary dają szansę na przyszłość, bo tworzą warunki dla zbudowania społeczeństwa harmonijnego i w pełni panującego nad procesami wymiany materii z przyrodą i nad mechanizmami swego własnego istnienia. Taką postawę przyjmuje K. Marks w swojej (dziś tak nazywanej) teorii rewolucji naukowo-technicznej: kapitalistyczna industrializacja jest tam przedstawiona razem ze wszystkimi okropnościami z nią związanymi, ale ostateczny jej rezultat, to znaczy właśnie rewolucja naukowo-techniczna, opisany został jako pełne zwycięstwo zjednoczonej ludzkości nad warunkami jej istnienia.

Większość dzisiaj powstających koncepcji rozwoju gospodarczego należy — jeśli można użyć zaproponowanej tu terminologii — do nurtu konserwatywnego, choć rzadko kiedy jest to, jeśli można tak powiedzieć, radykalny konserwatyzm. Naiwny optymizm liberałów jest już nie do utrzymania, a i marksistowskie myślenie dla wielu teoretyków wydaje się obiecywać zbyt wiele. Nastawienie na niepoohamowany rozwój gospodarczy jest coraz częściej przedstawiane jako utopia i to niebezpieczna utopia. Światopogląd konserwatywny czy neokonserwatywny w różnych swoich formach staje się popularny wśród naukowców i publicystów, a także wśród polityków.

Manifestacją takiego neokonserwatywnego myślenia jest wydana przez Państwowy Instytut Wydawniczy książka angielskiego ekonomisty Edwarda J. Mishana *Spór o wzrost gospodarczy*. Autor wprost, już w przedmowie, przedstawia swoje światopoglądowe opcje. Z przekąsem pisze o zwolennikach Smitha, którzy wierzyli, że *wysiłki wszystkich ludzi, z których każdy dąży tylko do osiągnięcia własnych korzyści gospodarczych, zintegrowane przez system konkurencyjnych rynków, wytwarzają wynik korzystny dla społeczeństwa* (s. 19). Parę stron przedtem pojawia się nawet nazwisko Burke'a: *Problemy społeczne i problemy środowiska, które są naszą codzienną troską, nie zaskoczyłyby nas, gdybyśmy nie zostali wprowadzeni w błąd przez narastającą od dwóch stuleci wiarę w to, że zwiększające się możliwości człowieka w regulowaniu pro-*

cesów przyrodniczych mogą służyć jego ambicjom kierowania swoim przyszłym losem. Taki pogląd jest wyraźnie przeciwstawny ostrożnej mądrości, utożsamianej powszechnie z Edmundem Burke, mądrości opowiadającej się za istniejącymi instytucjami stabilnego społeczeństwa, które powstały w wyniku powolnego procesu selekcji społecznej i które przetrwały mimo upływu czasu. W przeciwieństwie więc do naszego współczesnego optowania na rzecz „zmiany”, doktryna zachowawcza nakazuje nam opierać się propozycjom pociągającym za sobą znaczne zmiany w istniejącym porządku społecznym (s. 17—18). W całej książce raz po raz pojawiają się nawiązania do konserwatyizmu, niekiedy „bardzo angielskiego” w swoim charakterze, na przykład wtedy, gdy autor ubolewa nad ogałaniem społeczeństwa angielskiego z emblematów jego tożsamości — z funta i szylinga, półkwarca i jardu, akru i sążnia (s. 26), albo gdy głosi pochwałę niezmiennego porządku hierarchicznego, gdyż tylko on daje możliwość osiągnięcia stanu umysłu wynikającego z uczucia spokoju i z braku pośpiechu i pozwalającego człowiekowi pogрузić się bez reszty w „tu i teraz” (s. 151). O tradycji jako ważnym spoiwie ludzkiej wspólnoty i o hierarchii jako niezbędnej zasadzie zdrowego społeczeństwa mowa jest w wielu jeszcze innych miejscach. Inne składniki paradygmatu myślenia konserwatywnego także są tu obecne: organizację społeczną M i s h a n zaleca oceniać nie tylko z punktu widzenia jej sprawności organizacyjnej czy wydajności, ale i wartości moralnych (s. 51); o religii mówi jako o czynniku harmonizującym egzystencję jednostek i społeczeństw (s. 62, 81, 253); zakłada trwałość natury ludzkiej — i samo istnienie czegoś takiego, jak *ludzka natura* (s. 65, 69—70); jest przeciwnikiem demokracji (s. 68) i wreszcie jest pełen nieufności w stosunku do jednostki ludzkiej (s. 71).

Czytelnik książki M i s h a n a zauważy szybko to światopoglądowe zaplecze wszystkich zaprezentowanych wywodów. Nie znaczy to jednak, że w tym samym momencie traci zainteresowanie dla dalszej lektury — mamy bowiem do czynienia z tekstem, który nie jest tylko powtórką dawno znanych konserwatywnych tez, lecz niekiedy błyskotliwym ich zastosowaniem do analizy współczesnych teorii rozwoju gospodarczego. Jeśli więc nawet nie zgadzamy się z ostatecznymi wnioskami autora — że wzrost gospodarczy jest i niemożliwy i niepożądany — to powinniśmy poznać jego argumenty, a zwłaszcza przestudiować część krytyczną książki, wymierzoną w zwolenników rozwoju. Samozadowolonych z siebie technokratów i ich literackich przedstawicieli, czyli ekonomistów optujących za nieograniczonym wzrostem gospodarczym, jest przecież bardzo wielu — choć w większości krajów świata ich możliwości działania są mocno ograniczone.

Opinia publiczna jest wyczulona na problemy zanieczyszczania środowiska, kwestię szkodliwych dla zdrowia składników pożywienia czy wypo-

sażenia mieszkań i ubrań. Istnieje też odpowiednie ustawodawstwo, które w wielu przypadkach zabrania szkodliwej produkcji. Zdrowy rozsądek nakazuje dzielić te uczucia i aprobować proekologiczne ustawodawstwo. Większość ludzi jest więc za wzrostem — ale bezpiecznym, sensownym, rozumnym itd. M i s h a n idzie jednak dalej: chce on nie tylko kontroli wzrostu, ale zastanawia się nad jego potrzebą i namawia do zaprzestania gospodarczego wyścigu. Po publikacjach Klubu Rzymskiego nie brzmi to być może aż tak bardzo obrazoburczo, ale prezentowana książka tym się wyróżnia spośród wielu podobnych opracowań, że — jak wspomniałem — autor stara się objąć swoją analizą cały obszar ludzkiego życia (choć musi się ograniczać do spraw najważniejszych) i że w związku z tym poddaje dyskusji najobszerniejszy zestaw argumentów za i przeciw wzrostowi gospodarczemu.

Przy tym publikacja ta nie jest objętościowo potężna, cały tekst mieści się na siedemnastu arkuszach. Jest on ujęty w dwie księgi. Pierwsza, zatytułowana *Podstawowe problemy sporu o wzrost gospodarczy*, podzielona jest z kolei na cztery części. W pierwszej autor najpierw szkicuje historię sporu o wzrost gospodarczy, a następnie dyskutuje z tradycyjnymi metodami mierzenia zmian w „realnym” dochodzie i dobrobycie. Wzięcie w cudzysłów słowa „realny” zdradza, nawiasem mówiąc, że samo określenie tego, co się mierzy, będzie kłopotliwe. Ale jeśli nawet nie ma absolutnie obiektywnych wyznaczników dobrobytu, to w danym czasie i miejscu mniej więcej wszyscy zgadzają się co do pewnych przynajmniej wskaźników. Na przykład zakłada się dość powszechnie, iż jednym z nich jest zakres możliwości wyboru. Mishan pisze na ten temat: *Jeżeli można nawet powiedzieć, że wzrost gospodarczy zwiększa niewątpliwie zakres możliwości wyboru stojących przed konsumentem, to nie wynika z tego jeszcze, że należy uważać, iż ludzie są zamożniejsi. Przede wszystkim wybór ten dotyczy tylko ilości i odmian dóbr osiągalnych dla przeciętnej jednostki w jej roli konsumenta. W swych innych rolach — pracownika, obywatela, członka rodziny lub części większej społeczności — jednostka może się nie spotkać z większą ilością wyborów jako rezultatem wzrostu gospodarczego. W pewnych dziedzinach mogą się pojawić nowe możliwości, w innych natomiast mogą one zostać ograniczone* (s. 28). Dalej — w równie lapidarnej formie — zostało podanych kilkanaście przykładów na to, jak się przecenia dochód realny oraz jego wzrost.

W części drugiej mowa jest o niebezpieczeństwach dalszego wzrostu gospodarczego. Oczywiście autor pisze o ryzyku zniszczeń ekologicznych, o kłopotach związanych z rozrastaniem się miast czy zagrożeniach wynikających z rozwoju technologii wojskowych. Mówi jednak także o rzeczach mniej znanych, na przykład o groźbach wywołanych przez rozrost światowego transportu i komunikacji. Zacytujmy fragment tego rozumowania,

gdyż dobrze obrazuje zasięg analiz przeprowadzonych przez M i s h a n a, ich oryginalność i konserwatywny charakter głoszonych tez: *Groźby zamieszek cywilnych oraz morderczych wojen, zwłaszcza w obrębie biedniejszych krajów, będącej wynikiem ciągłej frustracji materialnych oczekiwań, pogłębianych przez rozwijającą się turystykę oraz przez środki masowego informowania. To niezadowolenie, którego pierwotnym źródłem jest wzrost gospodarczy, a które łatwo przekształca się w niechęć i wzburzenie lub w ekstremizm ideologiczny, jest jedną z przyczyn tego, że liberalne, demokratyczne instytucje niełatwo się rozwijają w biedniejszych krajach* (s. 53).

Część trzecia poświęcona jest krytycznej ocenie wybranych argumentów przedstawianych za wzrostem gospodarczym i obaleniu krytyk, jakie wysuwano przeciwko przeciwnikom ekspansji gospodarczej. To ostatnie jest może bardziej interesujące, bo autor pomysłowo rozprawia się między innymi z postawą *deja vu*, bardzo często przybieraną wobec tych, którzy ostrzegają przed zagrożeniami cywilizacyjnymi.

Księga druga, opatrzona tytułem streszczającym główną tezę książki: *Wzrost gospodarczy i dobre życie to podstawowe sprzeczności* — dzieli się na trzy części.

W pierwszej autor kreśli, jak powiada, *program-minimum dobrego społeczeństwa* — i zastanawia się, czy dalszy wzrost gospodarczy może przyczynić się do realizacji tego programu. Odpowiedź w każdym przypadku — czy to chodzi o jedzenie, odzież, mieszkania, zdrowie, przyrodę, czas wolny i tak dalej — jest negatywna. Konserwatyzm M i s h a n a najbardziej uwidacznia się wtedy, gdy apodyktycznie stwierdza, że — podkopywana przez rozwój gospodarczy — *wiara w trwały kodeks moralny jest konieczna dla istnienia dobrego społeczeństwa* (s. 195) i próbuje pokazać, że taki kodeks moralny nie może przetrwać w społeczeństwach całkowicie świeckich, jakie powstają na fundamencie nauki i wiedzy świeckiej, jedynej jaka może istnieć wśród ludzi, opanowanych jedną myślą — pragnieniem posiadania jak największej ilości dóbr.

Część następna jest kontynuacją tych rozmyślań, dotyczy bowiem kwestii następującej: *czy proces wzrostu gospodarczego jako taki powoduje zarówno zmniejszenie prywatnego sektora gospodarki, jak i ograniczenie wolności jednostki?* (s. 210). I na to pytanie autor odpowiada negatywnie, a argumentacja polega przede wszystkim na wykazywaniu, że wprowadzanie nowych szczególnych rodzajów technologii (ze względu na wielkość produkcji i wagę zagrożeń) wymaga ograniczenia wolności jednostkowej, gospodarczej i osobistej nawet. W paragrafie zatytułowanym *Każdy ma swoje tajne akta* wygląda to następująco: *Wyobraźmy sobie tylko następstwa awarii urzędnika regulującego światła uliczne w wielkim mieście! Świadomość tych nowych niebezpieczeństw musi się przyczyniać do*

powstania systemu dokładniejszego sprawdzania i ściślejszej kontroli pracowników zatrudnionych przy codziennej obsłudze takich maszyn, przy utrzymaniu ich sprawności oraz naprawach, a skuteczne wprowadzenie takiego systemu będzie zależało między innymi od szczegółowej znajomości historii rodzinnej pracowników i ich psychiki (s. 224).

Część ostatnia zawiera podsumowanie przeprowadzonych rozważań; autor poza tym zastanawia się jeszcze, czy wśród dzisiejszych młodych nie wykształciła się inna — nie nastawiona wyłącznie na maksymalizację dochodów — postawa życiowa i czy istnieje w ogóle możliwość przebudowy gospodarki światowej, przy założeniu, że widoczne już dziś rozczarowanie wzrostem gospodarczym będzie się potęgować? (s. 238). Na pierwsze pytanie odpowiada przecząco: *Młodzi mogą się cieszyć z tego, że są w innym obozie niż ich ojcowie i walczą o inne nagrody. Ale bez względu na to, o jakie nagrody chodzi — im więcej, tym lepiej. Od stóp do głów są oni zwolennikami maksymalizacji osiągnięć i doznań* (s. 239). Również w drugiej sprawie jest sceptyczny: *Czy będą one — pyta, mając na myśli cywilizacje zachodnie — umiały poddać naukę i technologię ciągłym ograniczeniom i tak przekształcić swoje instytucje, aby można było urzeczywistnić zdrowszy i bardziej zdolny do życia system gospodarczy. Gdy przypominają mi się trzy cechy współczesnego świata: konwencjonalny racjonalizm, zawarowane interesy i brak zaufania w skali międzynarodowej — skłonny jestem w to wątpić* (s. 242).

Wprawdzie książka kończy się zdaniem, w którym pobrzmiwa nadzieja, że można by odroczyć ostateczny upadek — ale zupełnie nie wiadomo, jakie środki musiałyby zostać do tego celu użyte. Jak się zdaje, M i s h a n wierzy w potęgę słowa: traktując swoją książkę jako prorocstwo zamierza wstrząsnąć za jej pomocą rozumem i sumieniem współczesnego człowieka, który powinien powściągnąć ambicje i pohamować swoją drażliwość. Zamysł ten oparty jest na założeniu, że kształt budowli społecznej zależy od panujących w danym społeczeństwie myśli i wyobrażeń, postaw i nastawień. Całkiem to zgodne z konserwatywnym sposobem myślenia — wątpliwe jednak, czy konserwatyzm w tym punkcie ma rację. Autor poza tym zakłada przez cały czas, że sensem produkcji społecznej i przeznaczeniem wszystkich instytucji publicznych jest utrzymywanie i powiększanie ogólnego dobrobytu, słowem klasowy wymiar życia społecznego zupełnie go nie interesuje, a jeśli w książce można by znaleźć jakieś na ten temat wzmianki, to są to aluzje do funkcjonalnej teorii zróżnicowania społecznego, a dokładniej: funkcjonalnej teorii hierarchii społecznej.

Z tych wszystkich względów *pars construens* książki M i s h a n a to — moim zdaniem — konserwatywny mit w nowoczesnej formie. Autor nie bierze pod uwagę zbyt wielu ważnych realiów dzisiejszego świata,

niejako wbrew nim prowadzi swój dyskurs, raczej dając wyraz swoim przekonaniom i wartościom, niż próbując rozszyfrować mechanizmy rzeczywistości — a tak właśnie powstają mityczne teksty. Klasyfikując w ten sposób koncepcję *M i s h a n a* chciałbym jednak dodać do tej oceny, że — jak już podkreślałem — część krytyczna książki jest w wielu miejscach najwyższej próby, a wiele szczegółowych spostrzeżeń autora zasługuje na uwagę i wnikliwe zbadanie.

Na zakończenie zaś warto jeszcze powiedzieć, że jeśli nawet praca *M i s h a n a* jest konserwatywnym mitem, to być może każdy z nas narażony jest na taką pokusę konserwatyzmu. Nosimy przecież w sobie anty-industrialne marzenia o pogodnym niebie, zielonej trawie, czystej wodzie, zdrowym jedzeniu, wewnętrznej harmonii i prawdziwie osobistych kontaktach z bliźnimi w społeczeństwie rzeczywiście ogólnej współpracy. Przywołujemy takie wyobrażenia we wspomnieniach z dzieciństwa i umieszczamy je w naszych wakacyjnych planach. Jednak są to jedynie marzenia — bo marzyć, to może nie tyle powoływać w myśli do istnienia to, co realnie nie istnieje, ile celowo, choć nieświadomie, pomijać w swoim myśleniu pewne elementy rzeczywistości, sycąc się tym, co zostaje po takiej redukcji. Jeśli nie zdajemy sobie sprawy z tego mechanizmu, to książka *M i s h a n a* pozwoli nam go uchwycić i zrozumieć. *Spór o wzrost gospodarczy* można więc czytać i po to, aby uprzytomnić sobie nachodzące nas czasem tęsknoty i w ten sposób uświadomić sobie prawdziwy ich charakter.